Łowiec Polski

Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Ogólnego zbioru Nr 48.

Nr. 6. | Warszawa, 2 (15) marca 1901 r. | Rok III.

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na ostatniej stronie.



ZŁE ZAMIARY.

Turacz

(FRANCOLINUS VULGARIS).

(Dokończenie)

Żywią się turacze przeważnie ziarnem, pszenicą, prosem, jęczmieniem, ryżem, nasionami chwastów i drobnych krzaczków, a także kamykami, owadami i korzonkami, oraz listkami różnych roślin.

Oprócz nieprzyjaznych wpływów atmosferycznych i ludzi złej woli, mają turacze wielu wrogów, tak pomiędzy różnorodnemi zwierzętami, jak i ptakami, które bezustannie czychają na ich życie. Ze zwierząt—szakale, lisy i dzikie koty najwięcej tępią turacze; szakali jest na Kaukazie dużo, gdyż nikt ich tu nie niszczy z tego powodu, że skóra z nich przedstawia małą wartość, będąc zdatną tylko na pochwy do fuzyj; od szakala przy tem nie uchronią turacza i gęste zarośla, gdyż zwierz ten najczęściej w takowych przebywa, a ptak wspomniany zawsze siedzi i sypia na ziemi.

Z drapieżnych ptaków wszystkie bez wyjątku czynią spustoszenie wśród turaczy, a więc orły, sokoły, krogulce, gołębiarze i inne gatunki drapieżników, których tutaj jest wielka obfitość; należy wspomnieć także o sowach, wronach i srokach, które na wiosnę wybierają z gniazd jaja, a następnie niszczą pisklęta.

Do nieprzyjaznych wpływów atmosferycznych należą wiosenne rozlewy rzek i spore śniegi podczas zimy. Rzeka Kura co kilka lat na wiosnę zalewa właśnie te przestrzenie, w których trzymają się turacze, wskutek czego często giną zalane wodą jaja lub pisklęta, a o zgubnym wpływie śniegu, który trafia się tu stosunkowo dość rzadko, powiem nieco później.

Nie mniej, bodaj, od drapieżników tępią turacze ludzie, uprawiając kilka rodzajów polowania. Prawdziwi myśliwi polują racyonalnie ze strzelbą z pod wyżła, „beki"—owa parodya szlachty—łowią turacze sokołami, włościanie-kłusownicy—na sidła lub biją z flinty, strzelając do siedzących; największe zaś zniszczenie szerzą wśród turaczy wyrostki, bijąc je kijami na śniegu podczas śnieżnej zimy.

Nie będę opisywał zwykłego racyonalnego polowania z psem i strzelbą, gdyż takowe odbywa się tak samo, jak na kuropatwy, bażanty i opisałem je w ostatniej mojej korespondencyi w N. 23 „Łowca Polskiego" z roku zeszłego, a przejdę do polowania z sokołem.

Na takie polowanie miejscowy obywatel, tatar, wyrusza w step konno z sokołem na ręku, biorąc ze sobą 2—3 służących, t. z. „nukierów," oraz kilka psów mieszańców, wśród których bywa często setter w żółte łaty z odciętym ogonem, oraz z krótkim włosem wyżły z domieszką charta.

W zaroślach pies zwietrzył ptaka, sokolnik śledzi za psem i zachęca go do szukania, krzycząc „bass, bassi." Nadbiegają inne psy z piskiem, machając ogonami, kręcą się wśród zarośli i z trudem przedzierają się z różnych stron w gęstwinę; inne psy skomlą, podniosłszy uszy i śledzą za tem, co dzieje się w zaroślach. Wtem rozlega się przeraźliwy krzyk podjeżdżającego myśliwego beka; „nukierzy" zeskakują z koni i przedzierają się przez zarośla i z takowych wyciągają schwytanego żywcem i nieraz poszarpanego przez psy turacza; zdobycz kładą do podwójnej torby (t. z. churdżyn), przewieszonej przez konia za siodłem i ruszają dalej. Nie raz, zanim nukierzy lub myśliwy zdążą odebrać turacza, takowy zostaje pożarty przez psy. Wtem psy zwietrzyły nową zdobycz; nie zdążywszy skryć się w zarośla, turacz podrywa się, myśliwy puszcza sokoła, który leci za swą ofiarą, dzwoniąc przyczepionemi do nóżek dzwoneczkami. Myśliwy galopuje za ptakiem, za nim biegną psy, służba zaś cwałuje po stronie, obserwując sokoła, lub wybiega na pagórki, jeżeli takowe są w pobliżu, by obserwować, gdzie zapadnie sokół. Wkrótce zmęczony turacz dostaje się w szpony sokoła, który ze zdobyczą opuszcza się na ziemię, a myśliwy dopędziwszy go, odrzyna turaczowi łebek i daje go podziobać sokołowi, a gdy ostatni nasyci swój instynkt krwiożerczy, potrochu wypuszcza ze swych szponów nieszczęśliwą ofiarę, którą myśliwy odbiera. Jeżeli zaś niezauważono, gdzie zapadł sokół ze zdobyczą, poszukuje go służba w zaroślach. Nareszcie sokół zostaje odnaleziony, schwyconego turacza nieraz do połowy zjedzonego odbierają i polowanie w taki sposób ciągnie się dalej, a rezultatem łowów bywa pochwycenie kilku lub kilkunastu turaczy.

W ostatnich latach miejscowi obywatele tatarzy znacznie mniej trzymają sokołów z powodu kosztu, jaki to pociąga za sobą, oraz przetrzebienia zwierzyny, tak że zaledwie po kilku myśliwych w każdym z wyżej wspomnianych powiatów uprawia podobny sport z sokołom.

Większość tubylców celnie strzela tylko do dużych nieruchomych przedmiotów, mając na względzie swe własne bezpieczeństwo, oraz cele zbrodnicze, w lot zaś do ptactwa tylko jednostki strzelać potrafią, dlatego też włościanie zwykle biją turacze, upatrzywszy je na ziemi, gdy podczas zimy zbliżają się do wiosek, lub używają nastepującego fortelu. Oto polując w zaroślach koło rowów, przywiązują sobie do pasa dzwoneczki takie, jak zwykle przyczepia się do nóg sokołom, wtedy turacz, słysząc dzwięk dzwoneczków i sądząc, że zbliża się ten drapieżny wróg ptactwa, przyczają się wśród krzaków lub trawy, a strzelec, upatrzywszy go na ziemi o kilka kroków od siebie, strzela do siedzącego.

Są również w użyciu i różne sidła do łapania turaczy, lecz takowych nie warto opisywać.

POLOWANIE NA DZIKIE WIELBŁĄDY.

Słynny podróżnik szwedzki, Swen Hedin, opowiada w czasopiśmie frankfurckim „Umschau" ciekawe szczegóły o swojej ostatniej podróży eksploracyjnej do Azyi środkowej.

Przytoczymy tu jeden ciekawy ustęp z tego artykułu.

„Musieliśmy — pisze Hedin — zatrzymać się przez trzy dni dla odpoczynku przy źródle Jardang-bulak w górach Kuruk-tag. Woda tego źródła jest gorzka, słona, ale poniżej źródła leżały bryły lodu, woda ściekając zamarzła, sól z niej wyparowała. Naładowaliśmy lodem parę wielbłądów i zaopatrzywszy się w ten sposób w wodę słodką, mogliśmy wyruszyć dalej. Sześć dni pochodu oddzielało nas od drugiego źródła — Altimicz-bulak.

W okolicy, przez którą przeciągaliśmy, trafiały się dzikie wielbłądy. Przebywają one stale u stóp góry i na pustyni, ale od czasu do czasu, chcąc ugasić pragnienie, pędzą ku źródłom. Taki pochód przedstawia widok wspaniały. Wielbłądy są bardzo czujne. W chwilach odpoczynku cały rząd ich staje na straży dla pilnowania tych, które tymczasem leżą na ziemi. Te szyldwachy zmieniają się kolejno.

W pobliżu Jordang-bulak kozak, Czernow, zabił wspaniałego wielbłąda; zaś drugiego przy Altimisz-bulak—nasz przewodnik Abdur-Renim. Ja wolałem przyglądać się przez lunetę owym stworzeniom, o których istnieniu w stanie dzikim uczeni wątpili do ostatnich czasów. Dziwiło mnie, że spotykamy dzikie wielbłądy w okolicach najmniej żyznych i pozbawionych wody. Dzieje się to skutkiem ich płochliwości, albowiem, gdy zwietrzą karawanę na ogromną odległość, uciekają dniami i nocami i tylko po ich śladach można poznać, że niedawno pierzchły.

Wspaniale wygląda stado, spłoszone naszem zbliżeniem. Wielbłądy pędzą wprost przed siebie z szybkością wiatru i po chwili znikają na horyzoncie; póty

Najwięcej barbarzyński sposób tępienia turaczy—to bicie ich kijem podczas śnieżnej zimy. Gdy podczas nocy pulchny z powodu braku mrozu śnieg pokryje ziemię na kilka cali, wtedy wyrostki, uzbroiwszy się w długie kije, od rana wyruszają w step, by szukać turaczy i bażantów, których na równych, pokrytych śniegiem polach zdaleka widać, a upatrzywszy swą ofiarę, biegną za nieszczęśliwym ptakiem, który nie po'rywa się, gdyż z powodu pulchności śniegu nie może unieść się na nóżkach do latu, a z wielkim wysiłkiem biegnie po głębokim śniegu, prędko jednak męczy się i pada od uderzenia kijem doganiającego go napastnika.

O ile łatwe jest podobne tępienie kijem turaczy, i bażantów sądzić można z tego, że przy sprzyjających dla takich barbarzyńców okolicznościach, włościanie przynoszą na rynek nieraz po kilkaset sztuk tych nieszczęśliwych ptaków, jak to bywało podczas przeszłej zimy, a policya prawie nie zwraca uwagi na podobne pogwałcenie przepisów myśliwskich.

Z powodu takiego nielitościwego tępienia turaczy ilość ich zmniejsza się niemal z każdym rokiem, choć podług prawa wolno na nich polować tylko w październiku i listopadzie, i obecnie bardzo mało ich znajduje się w stosunku do tego, co było przed laty, a upolować kilkunaście sztuk w przeciągu dnia można tylko w pewnych miejscowościach, jak np. w rewirze Areszskiego powiatu, dzierżawionym przez Tyfliskie Towarzystwo myśliwskie, i w niektórych majątkach miejscowych obywateli, jak np. Adigezałowów, Kiandżuncewa, Kiełbaliagi Dżewanszyra. Ten ostatni stanowi godny zanotowania wyjątek. Oto posiadając w swych dobrach sporo turaczy i bażantów, tak ich ochrania, że zaledwie parę razy do roku pozwala polować zaproszonym gościom, zwykle wyższym urzędnikom, a po ukończonem polowaniu wypytuje się, ile padło kur bażantów i turaczy, by puścić na ich miejsce takąż ilość kur, zakupionych przy pierwszej sposobności.

Z powodu bardzo smacznego białego mięsa turacze zawsze znajdują łatwy zbyt na rynkach, a w Tyflisie cena ich dochodzi do rubla za sztukę, t. j. cenią się na równi z bażantami, choć są od nich mniejsze.

W restauracyach tyfliskich zamiast turaczy nieraz podają skalne kuropatwy, których w górach Kaukazkich jest wielka obfitość, w smaku jednak takowe nie mogą dorównać turaczom, o wiele smaczniejszym nawet od tak wychwalanych przez smakoszów bażantów.

Szkoda wielka, że ilość turaczy, tych tak pożądanych z powodu wielu zalet ptaków, niemal z każdym rokiem znacznie się zmniejsza i zapewne w niedalekiej przyszłości gatunek ten zupełnie zaginie, gdyż władza i kaukazkie Towarzystwa myśliwskie żadnych środków nie przedsiębrały ku ochronie tych tak rzadkich ptaków.

Kazimierz Pruski.

Wyprawa do Senaar.

Senaar, d. 8 lutego).*

Wczoraj tydzień, jak wyruszyliśmy z Chartumu. Na jednej z gayass pomieściliśmy się, Hrabia i ja, część służby i część ładunku; na drugiej—kuchnia, reszta służby i rzeczy; wreszcie trzecia gayassa—najmniejsza—mieściła jedną z 7-miu żon właściciela naszych barek, której widzieć nigdy nie mogliśmy, bo się chowała zawsze za płachtami.

Wyjazd nasz nie obył się bez trudności. Idris Aga—właściciel gayass—pod petekstem, że wiatr jest przeciwny, nie chciał ruszać. Na szczęście, przechodził brzegiem gubernator (*mudir*) miejscowy, pułkownik Stanton. Hr. Potocki poskarżył się przed nim, na co Anglik zagroził Idrisowi, że jeśli zaraz nie wyjedzie, to dostanie 50 batów, a za każdy dzień spóźnienia do Wad-Medani**) zapłaci po 1 funcie kary. Idris natychmiast ruszył i jechał prawie noc całą.

Niemniej żegluga nasza po Nilu Niebieskim była trudna i uciążliwa; jakkolwiek bowiem wiatr był ciągle północny, lecz rzeka robi częste zakręty ku wschodowi, a nawet wprost ku północy. Musieliśmy walczyć przeciw prądowi rzeki, przeciw wiatrowi i w dodatku utrudniały naszą żeglugę mielizny. W miejscach trudniejszych załoga ciągnęła barki na linach, lub je tykami popychała, a bywało nawet tak, że ludzi nasi wchodzili do wody, aby ciężkie statki z mielizny zepchnąć.

Pomimo tego czas nam płynął szybko, wśród ciągłego zajęcia lub obserwowania miejscowej ptasiej fauny, a przyznam się, że nigdzie dotyczas nie widziałem, ani takiego życia, ani takiej rozmaitości ptactwa. Co chwila spotykaliśmy stada żórawi, kaczek, cyranek, kulików, sieweczek, pojedynczo siedzące marabou, czaple siwe i białe, słowem najrozmaitszych przedstawicieli avifauny. Najwięcej jednak widać było żórawi (żóraw zwyczajny i żóraw panienka—*Grus virgo*).

Nigdy nie zapomnę widoku, jaki mieliśmy pod wieczór w zeszłą sobotę. Zajęty byłem preparowaniem ptaszków, gdy Hrabia, który ciągle przez lornetkę horyzont obserwował, rzekł mi nagle.

— Panie, panie, zobacz, co tam żórawi!

*) Korespondencyę niniejszą otrzymaliśmy w Warszawie d. 11 marca.

**) Poprzednio pisałem Wol-Medani, gdyż na mapach angielskich różnie nazwy arabskie piszą. Tak n. p. piszą Karkoï, Karkoj, a właściwie miejscowość nazywa się Karkocz.

nie dają sobie folgi, póki nie są pewne, że już im pościg nie grozi. Wielu mongołów i mahometanów żyje wyłącznie z łowów na dzikie wielbłądy w Kurug-tag. Rad byłem bardzo, żem natrafił na jednego z takich myśliwych, Abdur-Rehima, który nam użyczył swoich dziewięciu wielbłądów, a sam, odprowadziwszy swoją siostrę do wioski Dural, gdzie odbyły się jej zaślubiny, miał wracać w góry. Wziąliśmy go za przewodnika. Znał wybornie cały kraj i udzielał nam cennych rad i wskazówek. Obznajmiony też był ze zwyczajami dzikich wielbłądów. Uganiają się one za samicami raz na rok, i w tym czasie samce staczają pomiędzy sobą mordercze boje. Zwycięzcy zabierają po pięć, sześć samic i pędzą dalej; okrwawione zaś i pokaleczone ofiary tych zapasów zostają na pustyni, samotnie, bojąc się zbliżać do nowych rodzin i czekają... następnego roku. Wiele też ginie z ran otrzymanych.

Krajowcy boją się okropnie dzikich wielbłądów, spostrzegłszy je zdala uciekają, krzycząc *java tuga* (dzikie wielbłądy). Jeden z naszych myśliwych ścigał kiedyś ogromnego, pięknego samca, którego postrzelił już w udo; pędził za nim przez godzin dwadzieścia; powrócił zmęczony, głodny, ale nie udało mu się dostać znowu zwierza na odległość strzału.

Jedynym towarzyszem tych płochliwych stworzeń jest straszny wiatr *buran*, szalejący w tych krainach bezustannie niemal. Spotkał on nas przy wyschłem łożysku rzeki. Zrywa się nagle i szaleje z gwałtownością niesłychaną."

W dalszej swej drodze napotkał Hedin dawno wymarłe, zasypane piaskiem miasta, których szczątki świadczyły o wysokiej kulturze. Ze skór koźlich i okrąglaków zbudował sobie podróżnik tratwę, na której eksplorował największe jezioro Azyi środkowej, Begelik-Kell, mało jednak brakło, aby tego życiem nie przypłacił; zmagał się z burzą i zdołał wreszcie wyciągnąć tratwę na piaszczystą ławicę.

Schwyciłem lornetkę i spojrzałem. Daleko na piaszczystej mieliźnie widać było zbitą masę ptactwa przynajmniej na przestrzeni 1 kw. wiorsty. Zbliżaliśmy się powoli do tej falangi, a w miarę tego coraz wyraźniejsze robiliśmy sobie pojęcie o tej niesłychanej ilości ptaków. Dwa mniejsze stada, liczące mniej więcej po 100 sztuk, siedziały na piaszczystej wyspie na środku rzeki. Gdyśmy się z niemi zrównali, Hrabia strzelił z Malinchera. Wtedy cała ta masa ptactwa podniosła się z krzykiem i świstem skrzydeł, które całe powietrze wypełniły strasznym hałasem. Ptaki leciały zrazu w nieporządku, potem zaczęły się formować w sznury, na ich krzyk podniosły się na dalszym horyzoncie literalnie chmury tego ptactwa, tak że śmiało obliczać można całą ich masę na kilkadziesiąt tysięcy sztuk. Zdaje się, że były to wszystko *Grus virgo*.

Słońce już zaszło i zmrok posuwał się szybko, więc przybiliśmy do brzegu, aby zjeść obiad. Hałas ptactwa trwał ciągle, gdyż, widocznie, miejscowość ta, zwana El Amar, jest miejscem *rendez-vous* dla całego okręgu, więc ptaki doń wracały. Ciemno już było, gdyśmy odjechali, a hałas trwał dalej, aż do późna wieczorem.

Widzieliśmy przedtem i potem stada żórawi po kilkaset sztuk, ale takiej masy już nie spotkaliśmy i pewnie nigdy w życiu nie zobaczymy.

Kilkakrotnie strzelaliśmy do takich stad z Mannlichera, nieraz z dobrym skutkiem. Tym sposobem hr. Potocki zabił 4 żórawie, a ja jednego.

Nie małą też rozrywkę mieliśmy z krokodylami, które tutaj spotykają się nierzadko, mimo, że brzegi Niebieskiego Nilu są dość gęsto zaludnione. Zwykle ktoś z załogi dawał sygnał, że krokodyl leży na brzegu. Wówczas Hrabia brał sztucer, i gdy się barka zrównała z potworem—strzelał. Zawsze jednak odległość była tak znaczna, że i o pudło było nie trudno, zresztą krokodyla, choć trafionego dostać trudno.

Wreszcie po 5-ciu dniach żeglugi stanęliśmy w Wad-Medani 5 lutego o godzinie 9-ej wieczór, płynąc zawsze cały dzień i część nocy. W Wad-Medani czekały już na nas konie i wielbłądy. Następnego dnia o 10-ej rano wyruszyliśmy karawaną i teraz aż do powrotu do Chartumu będziemy ciągle w ten sposób podróżowali.

Hr. Potocki i ja mamy konie; znaczną jednak część drogi robimy piechotą, aby się do chodzenia zaprawić. Dla służby są cztery osiołki, a nadto niektórzy z nich jadą na wielbłądach. Tych ostatnich mamy 24, a ładunek możnaby śmiało pomieścić na 18-u, więc zwierzęta nie są bynajmniej przeciążone.

Zwykle Hrabia budzi nas o godz. 4 lub o 4½ rano. Szybko się pakujemy, wypijamy duszkiem ranną herbatę i o godzinie 5 lub 5½ już wyruszamy, gdy świtać jeszcze nie zaczyna. Tak idziemy do godz. 11-ej przed południem.

Wówczas następuje odpoczynek, ludzie rozjuczają wielbłądy, a kucharz robi śniadanie. O godzinie 1½ następuje wymarsz i trwa do 5½ lub 6-ej godziny. Tym sposobem z łatwością robimy do 40 kilometrów dziennie.

Dziś rano o g. 10½ stanęliśmy w Senaarze, zatem w pełne dwa dni marszu, a ponieważ odległość od Wad-Medani wynosi 67 mil ang. = 107 kilometrów, więc znaczy, że forsując trochę, można dziennie robić przeszło 50 kilometrów.

W Senaarze czekało już na nas dwóch shikaris'ów (myśliwych), najętych w Karkocz. Jeden z nich, niezbyt czarny, o typie semickim, nazwiskiem Ahmed Idris, ma służyć Hrabiemu jako pierwszy shikari; drugi, czarny jak heban, z typem murzyna—Mohamed Hasabala—mnie będzie towarzyszył. Nie robią oni nadziei, abyśmy w dwa dni mogli stanąć w Karkocz, lecz nam się wydaje inaczej.

Zdaje się, że ztąd już zaczniomy polować. Mówiono nam nawet, że o parę mil angielskich od Senaaru włóczy się lew t. z. „*man-eater*;*" Hrabia jednak nie chce tu długo bałamucić, bo nam depce po piętach książę Arenberg, który wyjechał z Chartumu wkrótce po nas i dąży naszemi śladami w celach myśliwskich. Zrządzenie Boskie z tymi sportsmanami, wszyscy, jak na zamówienie, zebrali się w niewielkim stosunkowo od Chartumu promieniu.

Wiadomości o zwierzynie dochodzą nas pomyślne; obiecują nam od słonia do żyrafy — wszystko, co się grubym zwierzem nazywa, a zatem i bawoły, które dla hr. Potockiego stanowią główny cel wyprawy, gdyż jeszcze nigdy tego rodzaju zwierzyny nie strzelał. Tylko nosorożce znajdują się znacznie dalej na wschód.

I nie dziwota, że okolice te są pełne zwierza, zważywszy, że już od lat 20-u wskutek rządów Kalifa, żaden europejczyk tych stron w celach łowieckich nie nawiedzał.

Nim Was ta korespondencya dojdzie, my już będziemy zapewne z powrotem w Chartumie, jeśli się tak Panu Bogu spodoba, a zresztą plany nasze mogą ulegać ciągłym zmianom, stosownie do warunków. Do widzenia w kraju, bo już więcej okazyi napisania do Was nie znajdę.

Jan Sztolcman.

*) „*Man-eater*" Anglicy nazywają lwa, który napada i pożera ludzi. Foa utrzymuje, że to są bardzo stare lwy, niemogące już polować na inną zwierzynę.

Strzelba myśliwska

JEJ WYRÓB I PRAKTYCZNE ZASTOSOWANIE

przez

Jerzego Kocha.

Tłómaczył z niemieckiego J. Kraszewski.

(Dalszy ciąg).

Wspomnieliśmy, że kamera musi się łączyć z lufą stożkowo. Odtąd średnica luf powinna być zupełnie równa. Ostatecznie o kilka milimetrów różnicy około kamery nie chodzi, ale w dalszym ciągu do wylotu musi średnica lufy być równa. Lufy, w ten sposób zrobione, dają dobre pokrycie śrótu i silne uderzenie pocisku.

Na siłę strzału ma wpływ nietylko konstrukcya wewnętrzna, ale i zewnętrzne odrobienie, jak: złączenie luf, dopasowanie tychże do baskuli — bo każda niedokładność działa ujemnie na siłę strzału, zmniejszając lub też powiększając drganie metalu.

Dokładne, matematycznie wywiercone lufy cylindryczne są bardzo rzadkie; zwykle zwężają się one cokolwiek ku wylotowi. Fabrykanci oznaczają je mianem ulepszonych luf cylindrycznych, lecz jest to nie co innego, jak słabe choke-bore. W owym słabem choke-bore są rozmaite stopnie, ale ostateczna granica zwężenia dochodzi do 1,4 mm.

Każdy myśliwy może sobie wybrać lufy, jakie mu się co do pokrycia podobają; zależy to od zwierza, na jakiego mają być użyte.

Nie mamy jeszcze pewnych danych wyjaśniających fakt stwierdzony, że zwężenie luf u wylotu ma wielki wpływ na jakość strzału w broni śrótowej. Tymczasem tłómaczymy to sobie w sposób następujący.

Dolna warstwa śrótu jest wystawiona bezpośrednio na działanie gazów prochowych, górnym udziela się to działanie nieco później. By dolna warstwa nie opuszczała prędzej wylotu lufy, i strzelba wskutek tego nie rozrzucała, robi się owe rozmaite zwężenia ku wylotowi. Ważnem jest przytem, by nabój prochu był zastosowany do kalibru broni. Wskutek tego zwężenia, czyli choke, owe dolne warstwy muszą silniej ocierać się o ściany lufy od górnych i przez to wyrównywa się działanie gazów prochowych na obie warstwy, dolną i górną, a śrót w zwartej masie opuszcza lufę.

Jak już wspominaliśmy, technika wyrobu broni postąpiła w ostatnich latach ogromnie, zwłaszcza co do wiercenia, zwanego choke. W renomowanych fabrykach

każdy myśliwy może sobie wybrać broń, mniej lub więcej rozrzucającą. Fabrykacya takiej lufy choke nie jest tak łatwą, jakby się może niejednemu zdawało; dla tego broń ta jest bardzo droga, jeżeli jest dobrze zrobiona. Nie możemy i nie chcemy się tutaj nad tem rozwodzić, bo myśliwego więcej interesują rezultaty pokrycia, jak mechanika broni.

Owe rozmaite komplikacye zwężeń i próby zamiany luf cylindrycznych na choke dzisiaj się już niezdarzają. Nieźle biły w tym razie strzelby, wiercone systemem „*Fairburn*," jak twierdzili niektórzy myśliwi, ale to są, podług mnie, tylko hypotezy, bo nie widzę żadnych powodów do takich twierdzeń.

„Choke rifle" prawie zupełnie już zarzucono. Robiono te lufy w ten sposób, że cugi ku wylotowi były coraz bardziej płaskie.

Wspomnimy tutaj o jeszcze jednej odmianie „*Choke*" t. j. „*Paradox - Flinta*," wprowadzona w handlu przed 10 laty przez fabrykę broni *Holland i Holland*. Obecnie paradoxów nie widuje się już wcale w składach broni, ani w Niemczech, ani za granicą. Jest to rodzaj broni, której lufy zaopatrzone są w cugi płasko ciągnione na końcu lufy przy wylocie. Z tej strzelby można było podobno z równą dokładnością strzelać śrótem i kulą. (Fig. 10). Konstrukcya tej broni i nazwa jej „Paradox" słusznie nosi to miano, bo sprzeciwia się zasadom techniki fabrykacyi broni. Cugi w owej strzelbie działają ujemnie na siłę strzału oraz na spójność śrótu; to samo dzieje się z pociskiem, który nie ociera się, jak być powinno, o ściany lufy, przeskakuje cugi, wskutek czego nieraz najlepsza lufa pękała w kawały.

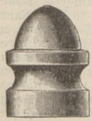


Fig. 10.

W każdym razie nie można nigdy strzelać z broni, wierconej systemem „Choke" kulą, pomimo wszelkich zachwalań puszkarzy; tak samo nie powinno się używać za twardych przybitek. Normalny nabój wytrzyma zawsze lufa, dobrze wywiercona.

Dla przeciętnego myśliwego najpraktyczniejszą jest strzelba z jedną lufą cylindryczną, a drugą Choke.

Jak już wspomnaliśmy zewnętrzna konstrukcya luf (Garnieren) także ma wielki wpływ na celność strzału. Złe spojenie luf, nierówny metal, działa ujemnie na siłę strzału. Spojenie luf bardzo ważną odgrywa rolę; niestaranne i niedokładne złączenie tak samo zły wpływ wywiera na strzał, a zdarza się nieraz, że lufy pękają. Ponieważ lufy są o wiele grubsze w kamerze niż ku wylotowi, trzeba je dopasować przez dopiłowanie, by ich osie nie krzyżowały się, coby wywołało również krzyżowanie się śrótów przy strzale.

Sciągnięcie (Konvergenz) luf musi być tak obliczone, by strzał był normalny. Ma to wielkie znaczenie u wszelkiej broni. U sztucera reguluje się środek (oś lufy) i jej ściągnięcie w ten sposób, że klin, po strzale, systematycznie się wciska we środek między lufy.

Strzelec, kupując broń, powinien zważać na to, by lufy u dołu nie za ściśle były spojone, bo przez to zmniejsza się odporność metalu w kamerze i po nad kamerą, co nieraz sprowadzić może najgorsze skutki.

Po spojeniu luf kładzie się na nie górną i dolną szynę (Deckschiene). Forma owej szyny, czy płaska, czy wyżłobiona, jest obojętną; zależy to od amatorstwa, jak kto woli. Sztucer wybiera się zwykle z płaską szyną, tak samo i dubeltówki. Płaska szyna ułatwia szybkie celowanie. Można także użyć lekko wyżłobioną, cobyśmy, nawiasem powiedziawszy, woleli myśliwym polecić tylko u dubeltówki.

Nie wchodzi to wprawdzie w zakres naszej pracy, ale poruszymy tu jeszcze sprawę, czy twarde lub miękkie lutowanie, czyli spojenie luf jest lepsze. Dawniej spajano w Niemczech lufy tylko mosiądzem, Belgia i Anglia natomiast spajały cyną, wychodząc z tej zasady, że to jest lepsza metoda. Twarde lutowanie robi się w ten sposób, że spajane lufy kładzie się w ogień, opakowane gliną, w którym pozostają póki mosiądz pod wpływem gorąca się nie rozpuści. Spojenie to jest bardzo trwałe, jednakże system ten ma ten brak, że za wielki żar ognia szkodzi materyałowi luf, bo tracą one elastyczność, zwłaszcza w węższych miejscach, ku wylotowi. Niektóre gatunki stali, n. p. lana stal (gusstal), nie wytrzymują wcale zbyt wielkiego żaru ognia, tak, że w tym razie twarde lutowanie nie jest wcale na miejscu. Są to „stal Krupa" (Krupps Specialstahl) i stal „Boehler & Corys" i jeszcze kilku innych fabryk.

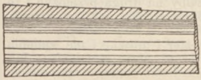


Fig. 11.

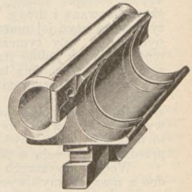


Fig. 12.

Figura 12 przedstawia system spajania luf podług „Sauer u. S." w Suhl.

Przy lutowaniu cyną nie kładzie się luf w ogień, tylko się je rozgrzewa do stopnia topienia cyny, poczem spaja się je młotkiem specyalnym do lutowania. Nie wystarcza to jeszcze i trzeba koniecznie złączyć po zatem lufy mechanicznie w inny sposób, gwarantujący trwałość spojenia, t. j. tak zwany „*Haftverbindung*."

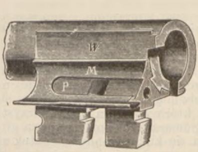


Fig. 13.



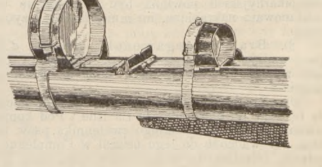
Fig. 14

Fig. 11, 12, 13 i 14 przedstawiają „*Haftverbindung*," zaprowadzony w fabrykach „Sauer u. Sohn" i „Haenel" w Suhl. Lufy robią tam ze stali Kruppa lub Boehlera.

(D. c. n.)

Przyrząd do broni dalekonośnej.

Czasopismo „Oesterreichische Forst und Jagd Zeitung" podaje wiadomość o nowym wynalazku. Jest to ciekawy przyrząd do strzelania na dalszą odległość, a szczególnie do strzelania przy zmroku. Przyrząd ten, jak wskazuje rycina, złożony jest z dwóch szkieł oprawionych stosownie, które za pomocą sprężyn osadza się na lufach. Szkła można przesuwać po lufach w mia-



Nowy celownik.

rę potrzeby, wskutek czego przedstawia się cel nie tylko w jaśniejszem świetle, ale powiększa się także dwa razy. Pierwsze szkiełko mniejsze i na lufach bliżej oka osadzone — jest stereoskopicznie szlifowane i wklęsłe, a drugie szkło większe — jest tak samo szlifowane ale wypukłe. Wobec tego osobliwego sposobu szlifowania szkieł, udało się wynalazcy tym pojedynczym mikroskopem zastąpić lunetę, która jest nie tylko wielce skomplikowaną i drogą, ale głównie dlatego niepraktyczną, że użyć jej można jedynie tylko do specyalnych broni, gdy tymczasem wyżej opisany przyrząd, można łatwo z jednej strzelby na drugą przełożyć i to z równą użytecznością, tak na strzelbę, jak i na sztucer lub trzylufkę, przyczem jest 10 razy tańszy. Przez szkła te strzela się na wizjer i muszkę i nie zmienia się naturalnego położenia broni przy strzelaniu. Jak wynalazca zapewnia, to już jedno szkło, a mianowicie to mniejsze, użyte być może z dobrym skutkiem do przedstawienia celu w jaśniejszem świetle.

Wobec powyższych zalet przypuszczam, że nie jeden z naszych myśliwych w powyższe szkła się zaopatrzy, które u wynalazcy Ericha Dürkop'a w Königslutter w Brunszwiku kosztują 15 marek, a jedno pierwsze szkło tylko 6 marek.

Wiktor Stephan.

Wyżły francuzkie.

(Dalszy ciąg).

4). Brak Tuluzki (*braque de Toulouse*). Szczegółowo opisywać tej niby rasy nie warto, gdyż nie jest ona dostatecznie ustalona, a cechy przyjęte dla niej są prawie takie same, jak dla braków owerniackich. Głowa tylko powinna być węższą a uszy osadzone niżej, dłuższe i nieco podwinięte. Głównie różnią się od owerniackich maścią, która powinna być srebrzysto biała, z małemi, mocno pomarańczowemi łatami na głowie i uszach. Dopuszcza się kilka drobnych centek na reszcie ciała. Podług Megnin, braki te pochodzą od skrzyżowania starofrancuzkich z Saint-germain'skiemi.

5). Brak arieżski (*braque d'Ariège*). Niejaki p. M. E. Lozes z Tuluzy, pozazdrościwszy sławy p Dupuy, postanowił wyprowadzić nową rasę braków i pokrzyżowawszy miejscową rasę z czarnym pointerem, dochował się psów maści czarno nakrapianej. Obecnie rasa ta (a właściwie tylko maść) ma być ustaloną. Wszystkie cechy dla niej przyjęto takie, jak dla braków Tuluskich, z wyjątkiem maści, która powinna być biała, z drobnemi czarnemi centkami na całem ciele i kilkoma czarnemi łatami. I tu więc maść ma stanowić główną różnicę między dwiema rasami.

O następnych trzech rasach wspomnę tylko w krótkości, gdyż one albo już zupełnie wyginęły, albo wkrótce czeka je ten los.

6). Brak nawarski (*braque de Navarre*). Podług jednych, pies lekki i zgrabny, podług drugich wielki i silny. Główną dla niego cechą była znów maść biała z buro-czerwonawemi łatami (*lie de vin*).

7). Brak pikardyjski (*braque de Picardie*). Cechy dla niego prawie takie same, jak dla braka starofrancuzkiego; jest tylko wyższy (od 60 do 65 cent.), a główna różnica między niemi w maści, która u braków pikardyjskich powinna być jednostajnie brudno kasztanowato nakrapiana, im mniej łat większych, tem lepiej.

8). Brak andegaweński (*braque d'Anjou*). Nieco mniejszy od poprzedzającego, z uszami osadzonemi wyżej. Maść oryginalna, biała z łatami popielatemi.

9). Brak Saint-Germain. Historyę pochodzenia tej rasy (?) opowiada De La Rue. Pod koniec panowania Karola X, wielkiego zwolennika psów angielskich, sprowadzono do jego psiarni w Compiegne parę białych, żółtołaciastych pointerów, psa Stop i sukę Miss. Po ucieczce króla, psy te dostały się zarządzającemu kompieńskiemi lasami, lecz Stop wkrótce zdechł, a Miss była łączona potem wyłącznie z francuzkiemi brakami. Szczenięta jednak wyradzały się stale maści białej z żółtemi łatami i od tego to potomstwa Miss i braków, mają pochodzić wyżły Saint-Germain. Dotąd wszystko zdaje się być prawdą, ale następnie, pomimo przeciwnego zdania zwolenników tych wyżłów, musiano często dodawać im krwi biało-żółtych pointerów i obecnie braki Saint-Germain, jak słusznie powiada Bellecroix, są tylko wyrodzonemi pointerami. Rysunek, pomieszczony w książce Bellecroix, przedstawia psa podobnego do pospolitych pointerków, lecz z głową dość charakterystyczną, o czole wypukłem (oznaka krwi braków francuzkich), szczupłej mordce i dość krótkiej szyi. Portrety Championa Star p. M. L. Daval i Medora V p. Bathiat La Coste, wyobrażają znów pointerów średniej wielkości, tylko z głowami nie odpowiedniemi dla tej rasy. Ale głowy Stara i Medora nie są też podobne do głowy niby typowej na rysunku Bellecroix; są one z czołem więcej płaskiem i z mordami dość długiemi i wcale nie szczupłemi. Głowa zaś suki Miss, należącej do p. Devaux, narysowana przez Mahler'a, nie jest podobną do żadnej z trzech poprzedzających. To wszystko dowodzi, że braki Saint-Germain nie zasługują na nazwę ustalonej rasy, żadnych cech typowych odróżniających je od innych ras nie mają i są rzeczywiście tylko pointerami, zepsutemi przez nieumiejętne krzyżowanie z francuzkiemi brakami i uganianie się za maścią. Do polowania psy te przydatne są tylko w polu; na błotach nabawiają się prędko reumatyzmu, a w gąszczach nie chcą pracować.

10). Brak Dupuy*). Jako przykład patetycznego stylu, w jakim Francuzi opisują rasy swoich psów, przytaczam następujący ustęp z wykładu cech, charakteryzujących braki Dupuy:

„Pies bardzo silny, choć lekki i kształtny; kości cienkie, lecz mocne. Posiada ostrość wiatru niesłychaną; okłada w polu z głową podniesioną, rączym galopem; bardzo ostrożny w zaroślach, miarkuje tam swój bieg i nigdy nie traci z oczu swego pana. Wystawia twardo jak mur, lezie w kolące gąszcze jak gryfon, do wody jak epaniel i nie lęka się ani zimna, ani gorąca; zmęczenie jest mu zupełnie nieznane."

Pomijając przesadę tych pochwał, trzeba jednak przyznać, że psy Dupuy stanowią bardzo cenną i oryginalną rasę i zasługują na bliższą uwagę. Pochodzenie braków Dupuy jest następujące.

W pierwszym dziesiątku lat ubiegłego stulecia (XIX°) niejaki p. Omar Dupuy, zamieszkały w Poitou, zapragnął dodać ówczesnym brakom francuzkim więcej lekkości i bystrości. W tym celu wyszukał charta, zwanego Remusem, a będącego własnością hr. de Forges. Chart ten, maści białej z płowemi łatami, odznaczał się bardzo silnym, niezwykłym dla tej rasy wiatrem. Remusa połączono z dwiema francuzkiemi wyżlicami, a z ich potomstwa zostawiono tylko suczki, mające maść matek, t. j. białą w kasztanowate łaty. Następnie suki te powiązano z doskonałym brakiem, a między potomstwem, urodzonem z tych połączeń, znalazł się pies z nadzwyczajnym wiatrem i bardzo szybkiemi chodami, nazwany Remusem na pamiątkę swego dziadka. Od tego Remusa i doskonałej suki Parthenay, rasy brak, urodziły się, między innemi, dwa psy: Médoc I i Diamant I, które były protoplastami całej rasy braków Dupuy. Tutaj zrobić muszę uwagę, że braki, użyte do wyprowadzenia nowej rasy, nie mogły być owego ciężkiego typu, którego niezupełnie czyste resztki spotykamy jeszcze obecnie. Użycie jednorazowe charta i łączenie jego potomstwa przez trzy następne pokolenia z ciężkiemi brakami, nie mogłoby wytworzyć tak lekkiej i pod każdym względem różnej od ciężkich braków rasy. W owych czasach istniała już w Poitou znacznie lżejsza odmiana, o której wspomina De La

(*) Rasa braków Dupuy opisaną była w Nr. 5 „Łowca Polskiego" z r. 1899. Ponieważ jednak wielu obecnym czytelnikom „Łowca Polskiego" opis ten może być nieznany, a także dla całości mej pracy o wyżłach francuzkich, zamieszczam tu swój pogląd na rasę Dupuy.

Rue i która powstała ze skrzyżowania dwóch pierwotnych ras, t. i. ciężkiej i lekkiej czyli królewskiej. Bezwątpienia Dupuy użył jako materyał do wytworzenia swej rasy tych właśnie poateweńskich lżejszych braków. Najświetniejszy okres dla nowej rasy przypada między rokiem 1830 i 1840; w tym czasie rozpowszechniła się ona w calem Poitou i sąsiednich departamentach, jako o wiele lepiej przystosowana do zmienionych przez ulepszenie broni palnej warunków polowania, od starej, powolnej rasy.

Widziemy więc, że i we Francyi, choć nieco później jak w Anglii, uznano potrzebę wytworzenia rasy wyżłów lekkiej, szybkiej i wytrzymałej. Wyżły angielskie zaczęły się pojawiać we Francyi już za panowania Karola X, lecz właściwie rozpowszechniły się dopiero po r. 1850. Dziwić się tej inwazyi nie można, gdyż pointery i settery o wiele przewyższały miejscowe rasy prawidłowością budowy i bystrością, nie ustępując im pod względem węchu i innych zalet polowych. To też w całej Francyi zaczęło się poprawianie braków pointerami lub też zupełne zastępowanie ich psami angielskiemi. Co do braków Dupuy, to one, jako posiadające te same przymioty co i pointery, nie potrzebowały ani poprawy, ani zamiany, a jednak nie uniknęły ogólnego losu. Tylko że przyczyna zdaje się być inną. Rasa ta, jako pochodząca od dwóch rodzonych braci i pokrewnych im suk, musiała w następnych pokoleniach wyradzać się i podlegać różnym chorobom i gdyby nie domieszka krwi pointerów zapewne oddawna przestałaby istnieć. Pointery dodały jej zdrowia i siły, nie ujmując żadnej z zalet polowych, a nawet, jak się to następnie pokazało, nie zmieniając typu.

Przed laty mniej więcej trzydziestu nastąpiła we Francyi reakcya; zaprzestano krzyżowań z psami angielskiemi, a zabrano się do odbudowywania ras miejscowych, choć znakomita część wybitnych myśliwych posługuje się i obecnie czystemi pointerami i setterami. Przy tym zwrocie w hodowli psów Dupuy znowu się poszczęściło. Dzięki umiejętnemu doborowi reproduktorów, najwięcej zbliżonych typem do swych przodków, udało się odbudować dawną rasę ze wszystkiemi jej charakterystycznemi cechami i obecnie braki Dupuy można uważać za rasę zupełnie ustaloną i tak wybitnie różniącą się od wszelkich innych ras wyżłów, że każdy profan odróżnić je może. Historya utworzenia tej rasy jest bardzo ciekawą i rzec można, zupełnie wyjątkową, a szczęśliwy zbieg okoliczności gra w niej rolę większą, jak umiejętność. Najpierw szczęśliwym był wybór charta Remusa, bo Dupuy mógł ocenić tylko jego budowę i wiatr, ale nie mógł zbadać ani wymierzyć jego siły przelewania na potomstwo tych cech, które były pożądane. Następnie, jak widzieliśmy, przy wyborze suczek, kierowano się maścią (zwyczajem francuzkim), nie wiedząc, czy te suczki, po wyrośnięciu, będą miały inne, ważniejsze cechy zamierzonego typu. Pomimo to, szczęśliwym zbiegiem okoliczności, trafiano na odpowiedni materyał rozpłodowy i typ się ustalił. Trzecią szczęśliwą okolicznością była moda na krzyżowanie z pointerami, które uratowało nową rasę od zagłady. W każdym razie sława p. Dupuy nie powinna zachęcać nikogo do naśladowania; podobnych prób w samej Francyi robiono dużo, a wszystkie kończyły się rozczarowaniem.

Cechy rasy Dupuy są następujące: Głowa długa i sucha z wyraźnie odznaczonym guzem; czoło lekko wypukłe; przełom nosowy mało widoczny; morda długa, wrzecionowata, dość ostro zakończona; trochę garbonosa; uszy osadzone wysoko, średnio długie, bardzo delikatne, nieco podwinięte, odstające trochę od głowy i odrzucone w tył; oczy nieduże, brunatne, spojrzenie żywe, lecz łagodne; nos dobrze rozwinięty, koloru brunatnego; szyja dość długa, lekko wygięta, bez podgardla; łopatki skośne i muskularne; pierś dość szeroka i głęboka, mostek wydatny; boki lekko zaokrąglone; krzyż bardzo mocny: szynki długie, płaskie, bardzo szerokie; nogi długie, suche, o kości dość cienkiej, lecz mocne; łapy zajęcze (wydłużone), ściśnięte i z twardą podeszwą; ogon cienki, długi, osadzony nizko, noszony horyzontalnie; włos krótki, lecz dość ostry, z wyjątkiem głowy i uszów, na których jest bardzo delikatny; maść biała z dużemi łatami koloru ciemno-kasztanowatego bez połysku; niekiedy łaty na grzbiecie i bokach zlewają się w czaprak; wzrost od 60 do 65 cent.

Psy Dupuy, podług zdania większości francuzkich autorów, posiadają przymioty polowe, podane wyżej; przytem podobno apportują z natury. Ujemną ich stronę stanowi to, że nie są wytrzymałe na zimno i że szczenięta trudno się wychowują.

Uwagi ogólne o brakach francuzkich

Z powyższych opisów widzimy, że ze wszystkich odmian francuzkich wyżłów tylko jedne braki Dupuy zasługują na nazwę rasy ustalonej, przekazującej stale swoje cechy potomstwu. Z pewnem zastrzeżeniem możnaby jeszcze przyjąć za rasy: ciężkie braki francuzkie, najbardziej zbliżone do dawnego typu i braki „bourbonnais," lecz tak jedne jak i drugie są zbyt ciężkie i powolne, żeby mogły zadowolnić najskromniejsze nawet żądania nowoczesnych myśliwych. Reszta są to mieszańce po dawnych brakach z większą lub mniejszą domieszką krwi pointerów, różniące się pomiędzy sobą głównie maścią, o której ustalenie najwięcej hodowcy francuzcy dbają. Tymczasem maść jest cechą drugorzędną, że się tak wyrażę, zbytkową, o której jednolitość w danej rasie można się starać dopiero wtedy, gdy inne, ważniejsze cechy typowe są już ustalone i przekazywane stale potomstwu. W epoce sprowadzania psów angielskich Francuzi mieli wyborowy materyał do wytworzenia rasy, odpowiadającej potrzebom nowoczesnego myślistwa. Dawne braki były psami rozumnemi, posłusznemi i obdarzonemi wybornym wiatrem, a przytem pięknemi. Przez umiejętne krzyżowanie z pointerami można było, obok lekkich braków Dupuy, wytworzyć drugą rasę cięższą i powolniejszą, lecz silną i wytrwałą. Megnin w dzienniku „L'Eleveur" podaje nawet portret takiego nowoczesnego braka francuzkiego (Perdreau p. M. C.). Lecz do wytworzenia z krzyżowań nowej rasy i ustalenia jej potrzeba zgodnego działania w raz obranym kierunku wielu hodowców, gdyż wypadkowe udanie się próby p. Dupuy prawdopodobnie nie powtórzy się więcej. Tymczasem Francuzi rozpraszają swe usiłowania na tworzenie różnych odmian prowincyonalnych, które albo muszą marnieć przez łączenie w blizkiem pokrewieństwie, albo rozpływać się w coraz nowych krzyżowaniach. Nie licząc psów angielskich czystej krwi i teraz nie brakuje we Francyi dobrych psów roboczych, ale psów *rasowych* jest bardzo mało, a dotychczasowy kierunek hodowli nie pozwala spodziewać się wytworzenia w blizkiej przyszłości nowej, ustalonej i ogólnie przyjętej rasy.

(D. c. n)

August Sztolcman

W sprawie Kółek myśliwskich.

Z różnych stron kraju słychać o tak zwanych kółkach myśliwskich, czyli spółkach z kilku lub kilkunastu osób złożonych, a mających na celu uprzystępnienie członkom swoim tak przyjemnej i zdrowej rozrywki, jaką jest polowanie.

Do kółek takich należą przedewszystkim obywatele ziemscy, którym najłatwiej jest dzierżawić grunta okolicznych wiosek; mają oni przytem i tę korzyść, że zapewniają tym sposobem zwierzynie własnej jaknajwiększy spokój, gdyż rozciągają kontrolę nad sąsiedniemi obszarami. Prócz tego członkami kółek bywają mieszkańcy miast prowincyjonalnych, urzędnicy fabryczni i nakoniec myśliwi, zmuszeni mieszkać w Warszawie.

Że większość tych kółek, do których należą i ludzie poważni, kieruje się zasadami racyjonalnego polowania, o tem chyba nikt nie wątpi; na dowód tego pozwolę

sobie przytoczyć kilka danych, które rozchwieją wszelką pod tym względem wątpliwość, a mianowicie.

1). Członkowie, prócz zwykłej składki na dzierżawy, płacą osobną składkę, która obracaną bywa na wynagradzanie strażników, gajowych i polowych za tępienie drapieżników i psów, oraz za skuteczną pomoc w usuwaniu kłusownictwa.

2). Polowanie na kuropatwy dozwolone jest na danym obszarze tylko 2 razy w sezonie, podczas których niewolno jest strzelać do zajęcy.

3). Polowanie na zające odbywa się na danym terenie tylko jeden raz do roku i to zbiorowe, zimową porą, przyczem koniecznym warunkiem jest pogoda mroźna, gdyż wiadomo, jak drażliwi są na tym punkcie nasi włościanie.

Kółka, które przyjmą te 3 zasadnicze warunki, bez kwestyi muszą się stać pożytecznemi dla myślistwa i zwierzostanu krajowego, obszary bowiem zarówno polne jak i zalesione, należące do włościan, podlegają tym sposobem pewnej kontroli, oraz prawidłom racyjonalnego myślistwa, podczas gdy dawniej służyły za tereny myśliwskie dla kłusowników i pseudo myśliwych.

Niemal w każdej wsi znajdzie się chłop, mający żyłkę myśliwską, która to żyłka, w połączeniu z chciwością, staje się plagą dla zwierzostanu nietylko danej wsi, ale całej okolicy, bo nawet sąsiednich gruntów dworskich. Przez cały rok, nie wyłączając wiosny, myśliwy tego rodzaju gnębi zwierzynę w różny sposób.

Słyszałem opowiadanie byłego kłusownika (który pozbawiony od wystrzału wypadkowego prawej ręki podobno już zaniechał swych praktyk), że w ciągu jednej zimy i wiosny zabijał po 40 zajęcy, a ile zajęcy i kuropatw pada ofiarą wnyków i sideł!

Powracając do kwestyi kółek myśliwskich, zaznaczyć pragnę, iż takowe, jakkolwiek oparte jedynie na ustnej wzajemnej umowie członków, posiadają zazwyczaj sformułowane na piśmie prawidła, do których się wszyscy stosować muszą.

Ponieważ członkowie takich kółek częstokroć stykają się z władzą powiatową, zwykle gdy chodzi o tępienie kłusownictwa i ztąd wyniknąć mogą dla członków pewne nieporozumienia, zwracam się przeto niniejszem do Redakcyi „Łowca Polskiego" z prośbą o łaskawe wyjaśnienie, czy niema możności uzyskać ze strony Warszaw. Oddziału Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa jakiegoś protektoratu dla kółek myśliwskich prowincyjonalnych, aby takowe, oparte na pewnych zasadach, mogły legalnie istnieć i rozwijać się na pożytek krajowi? A może wystarczającem byłoby, aby Warszawski Oddział Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa zażądał przedstawienia sobie do aprobaty prawideł danego kółka, oraz postawił za warunek, aby przynajmniej jeden lub 2-ch członków kółka było jednocześnie członkami oddziału i odpowiadało za działalność całego kółka wobec Oddziału.

Mam nadzieją, że „Łowiec Polski," jako jedyne nasze pismo łowieckie, nie odmówi łaskawego pośrednictwa swego w tej dość ważnej sprawie, obchodzącej liczny zastęp myśliwych, i że sprawę tę we właściwem miejscu i czasie poruszyć raczy.

Artur Hoser.

Sprawa kółek myśliwskich, które zawsze uważaliśmy za jeden z ważniejszych czynników rozwoju prawidłowego myślistwa, tak dobrze poruszoną została w powyższym artykule, że my ze swojej strony możemy tylko wyrazić życzenie, aby takich kółek było w kraju jaknajwięcej. Przytem myśl, wyrażona w powyższym artykule, aby po paru członków takich kółek zapisywało się na członków Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa w charakterze przedstawicieli tych kółek, uważamy za bardzo szczęśliwą, gdyż w stosunkach z władzami będą oni mogli zawsze korzystać z pośrednictwa Rady, która z urzędu obowiązoną będzie rozciągnąć swoją pieczę nad całemi ich terytoryami myśliwskiemi i w każdym wypadku przyjść im, jako członkom Oddziału, z pomocą. Z drugiej znów strony przedstawiciele kółek, przez bezpośrednie zetknięcie się z tak licznem środowiskiem myśliwych, niejednokrotnie wyniosą zeń idee dla zwierzostanów korzystne, które szerzone po za obrębem zamkniętego koła członków Oddziału, mogą wydać dodatnie dla całego łowiectwa krajowego rezultaty. Wprawdzie byłoby pożądanem, aby wszyscy członkowie kółek należeli do instytucyi, poświęconej wyłącznie sprawom łowieckim, rozumiemy jednak, że różne względy stać mogą na przeszkodzie urzeczywistnieniu tego życzenia; dla tego zbyt silnego nacisku na to nie kładziemy.

Redakcya.

Niepomyślne wieści.

Z różnych stron nadchodzą wiadomości o złym stanie kuropatw. Zima, jakby się zdawało, nie zbyt była surowa, a jednak są okolice, w których zrządziła ona szkody ogromne. Naturalnie, tam, gdzie zaniedbano zimowego żywienia kuropatw, szkody są znacznie większe, aniżeli u dbałych o swój zwierzostan myśliwych-hodowców. Oto parę wiadomości oryginalnych, ilustrujących wyżej rzeczone.

***Brześć-Kujawski**, d. 27 lutego.*

Smutną wypada mi zakomunikować Szanownej Redakcyi z naszych stron wiadomość. Przed siedmioma tygodniami, po spadnięciu śniegu, chłopi po wsiach wszelkiemi sposobami tępili kuropatwy: strzelaniem z podjazdu, łowieniem w sidła, zwabianiem do stodół i t. p., tak, że w kilka dni, dokąd policya choć w części nie zapobiegła tym nadużyciom, miasta formalnie były zasypywane dostawą martwych i żywych kuropatw. Sprzedawano po 10 kop. sztukę. A zatem i żydzi w r. b. jedli kuropatwy.

Kiedy cokolwiek ukrócono te nadużycia ze strony ludzkiej, pojawił się drugi, gorszy jeszcze wróg—natura.

Zaraz po spadnięciu śniegu zjawił się mróz i utworzyła się na ziemi powłoka lodowa, trwająca do dziś dnia, skutkiem czego zające i kury nie mogły się dostać do ozimin, a chociaż się i dogrzebały, to i tam niewiele znalazły pożywienia, gdyż oziminy i wszelkie inne rośliny, z przyczyny trwających w grudniu, bez śniegu, mrozów, zupełnie wymarzły.

Mieszkam na końcu miasta i od samego początku spadnięcia śniegu każę codziennie sypać tyle pszenicy, ile kuropatwy zjedzą, okazało się jednak, że to wszystko nie wystarcza. Z początku przylatywało i prawie stale się trzymało 11 stadek od 5 do 12 sztuk w każdem, lecz w ostatnich dniach zastraszająco zaczęły sie zmniejszać stadka. Kuropatwy tak osłabły, że padają „jak muchy," ludzie rękami żywe brali z ziemi. Przez 3 dni przyniesiono do mnie 15 sztuk żywych, tak wychudzonych kuropatw, że oprócz pierza, skóry i kości, nic na nich prawie nie pozostało. Żołądki zupełnie mają rozstrojone.

Z rozmaitych stron dochodzą mnie wiadomości o znajdowanych po drogach i polach nieżywych kuropatwach.

Z tego, co obecnie jest, można wnosić, że jeżeli taki stan potrwa jeszcze tydzień, to kuropatwy zupełnie znikną w naszych okolicach, gdzie ich zawsze wielka bywa obfitość.

Niewiele co lepsze dochodzą wieści i o zającach; tu i owdzie znajdują zdechłego zająca; w jednym majątku nawet pięciu nieżywych znaleziono.

Na polach nic się nie trzyma: wszystko pod domami, po drogach, ogrodach i lasach.

Piąty krzyżyk już zaczyna mi ciążyć, a niepamiętam takiej surowej dla zwierzyny zimy, jak obecna.

Przed miesiącem przelatywały ponad Brześciem 4 białe łabędzie z północy na południe.

A. Zajda.

Jeden z naszych prenumeratorów warszawskich, dobry myśliwy, pisze znów pod datą 28 lutego, co następuje.

Przyniesiono dziś do nas kuropatwy na sprzedaż. Było ich sześć, trzy stare i trzy młode, wszystkie strzelane świeżo, ale tak strasznie chude, że robiły wrażenie, jakby piersi zupełnie nie miały. Kość pacierzowa po bokach zupełnie mięsa pozbawiona, gdy się kuropatwę wzięło ręką pod skrzydła, miało się wrażenie chudego derkacza, a nie kuropatwy. Dziwi mnie to, bo choć mróz trzymał przez miesiąc, śniegu nie było tyle, by oziminy mogły być zupełnie przykryte.

Głos Myśliwego

Od jednego z myśliwych z gub. kaliskiej, odbieramy pismo następujące z datą 15 lutego b. r.

Zwracam się z gorącą prośbą do Szanownej Redakcyi „Łowca Polskiego" w następującej sprawie.

Zlitujcie się, Panowie, zechciejcie wpłynąć w właściwych sferach na skrócenie czasu polowania w sezonie zimowym. W tym czasie kiedy my wszyscy po skończonej kampanii myśliwskiej, od ostatnich dni stycznia, zawarliśmy rozejm na czas dłuższy ze zwierzyną, panowie wójci, pisarze gminni, sądowi, *et consortes*, wszystko to teraz w najlepsze poluje po włościańskich gruntach i rozkolonizowanych wsiach okolicznych, nie mowiąc już o kłusownikach, którzy w jasne noce i na obfitym w naszych stronach śniegu, straszne spustoszenia w zwierzynie zrządzają.

Tyle praktycznych innowacyj wprowadzono u nas w ostatnich czasach, postępując wzorem sąsiadów z Zachodu, dla czegóż nie przyjąć od nich praw i przepisów, tyczących się polowania? Tam rząd zawiadamia depeszami o dniu zakończenia sezonu, poczem bezpośrednio zaczyna się czas ochronny; często nawet ma to miejsce przed 20-ym stycznia. Czyżby i u nas nie można wystarać się o takie prawo, a przynajmniej o przyspieszenie terminu zamknięcia polowania i przeniesienie go z 15/28 na 1 lutego n. st.? Tym sposobem zapobiegłoby się legalnemu polowaniu *pseudo* myśliwych w niewłaściwym czasie i ukróciło choć w pewnej mierze kłusownictwo, karane, jak wiadomo, surowiej w ochronnym okresie roku. Nie wątpię, że petycya od Tow. Racyon. Pol., poparta wyżej przez Prezesa i osoby wpływowe, musiałaby wreszcie odnieść skutek pożądany. Polecamy to Twej uwadze, Szanowna Redakcyo, naszego sympatycznego łowieckiego organu; piszcie, Panowie, wołajcie, a może wreszcie nasze połączone głosy zostaną wysłuchane i zbawienna reforma zaprowadzoną.

Do tych gorących słów naszego Szanownego korespondenta, z naszej strony to tylko dodać możemy, że głos jego w sprawie powyżej poruszonej, bynajmniej nie jest odosobniony. Zarówno prywatnie do naszej Redakcyi, jako też do Rady tutejszego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa nadchodzą ustawicznie skargi na wysoce nie etyczne polowania, nie tylko niższych organów władz administracyjnych, ale wogóle myśliwych *minorum gentium*, którzy zasłaniając się powagą pisanego prawa, zarówno w sierpniu i wrześniu, jak w lutym, uprawiają zawzięcie polowanie, bijąc kotne na wywale samice, lub niszcząc niedorosłe w lecie, a niedołężne na śniegu kuropatwy.

Owi bezmyślni strzelcy, dla których nagromadzenie największej ilości mięsa jest jedynym celem polowania, nie zasługują na szlachetne miano myśliwego. To nie jest polowanie, ale raczej legalne kłusownictwo, że się tak wyrazimy, którego nasze prawo jeszcze nie karze, jednak niewątpliwie karać będzie, skoro tylko nowe przepisy o polowaniu wejdą w życie. Przepisy nasze z 1871 r. są przestarzałe, nie odpowiadają one już dziś potrzebom naszego łowiectwa, to też—jak donosiliśmy—Warszawski Oddział Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa pracuje obecnie nad projektem nowych przepisów łowieckich dla naszego kraju. Przepisy te okiełznają myśliwską swawolę tych niepowołanych Nemrodów i zapobiegną masowemu tępieniu zwierzyny kulturalnej w czasie jej rozmnoży. Ponieważ jednak droga prawodawcza jest długa, staramy się wszelkiemi sposobami szerzyć poczucie prawidłowego myślistwa wśród mas najszerszych.

Niestety, są sfery, do których żadne światło nie przenika i dla których tylko bat, w postaci surowego prawa, będzie jedynym przekonywającym argumentem. Zanim jednak zdołamy na nich ten bat ukręcić, niech wiedzą, że ich bezlitośnej i bezrozumnej strzelaninie towarzyszy ogólna ironia prawdziwych myśliwych.

Redakcya.

Z Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa.

Posiedzenie Rady, 27 lutego. Przy miejscu ochronnem u p. Jandziłła postanowiono zamianować stróża i wyrobić mu bezpłatny bilet na prawo utrzymywania broni myśliwskiej.

Naczelnik straży ziemskiej powiatu hrubieszowskiego donosi, że w ciągu ostatnich dwóch lat zwrócił szczególną uwagę na ukrócenie kłusownictwa w pow. hrubieszowskim. Starania osiągnęły pożądany skutek; według słów p. naczelnika, kłusownictwo znacznie się tam zmniejszyło, do czego przyczyniła się energiczna działalność straży ziemskiej. Wobec tego Rada postanowiła podziękować p. naczelnikowi za jego działalność w celach Towarzystwa, a nadto przesłać 25 rub. dla tymczasowego wynagrodzenia gorliwszych strażników ziemskich.

Magistrat m. Warszawy zawiadomił Radę, że zwyczajem dorocznym przypomniał władzom policyjym o istniejących przepisach o polowaniu, wzbraniających sprzedaży zwierzyny po d. 28 marca. Wszyscy handlujący zwierzyną, nie ostemplowaną w d. 28 marca, winni być pociągnięci do odpowiedzialności sądowej.

Członek Oddziału, p. Wacław Paszkowski, przedstawił wniosek na Ogólne Zebranie, żądający urządzania corocznie wystawy wyżłów, łącznie z próbami polowemi takowych. Wystawy byłyby przeznaczone dla psów rasowych z rodowodami, nagrody jednak mogłyby otrzymać tylko psy, któreby oprócz urody odznaczyłyby się w polu. Wnioskodawca żąda tymczasowego dopuszczenia na wystawę psów i bez rodowodów, natomiast domaga się założenia księgi rodowodowej dla psów przy naszym Oddziale. Wniosek ten przekazany został Wydziałowi Ochrony i polowań do opinii.

Posiedzenie komisyi kwalifikacyjnej, 6 marca. Na posiedzeniu tem przyjęto w poczet członków rzeczywistych Oddziału dwóch kandydatów: pp. Daniszewskiego Wacława z Piasków Ruskich i Hantke Gustawa z Warszawy.

Wydział Ochrony i Polowań, 4 marca. Przedewszystkiem rozpatrywano szczegółowo wniosek p. Wacława Paszkowskiego w przedmiocie Wystawy wyżłów, o którym wspominaliśmy wyżej. Wydział w zasadzie podziela zdanie wnioskodawcy co do potrzeby wystaw psów wogóle, jako jednego z ważniejszych bodźców w rozwoju hodowli, ograniczenie jednak wystawy li tylko do wyżłów i to rasowych z rodowodami lub bez takowych, wobec braku takich psów w kraju, nie wydaje się Wydziałowi narazie celowem. Przytem połączenie Wystawy z próbami polowemi, nigdzie dotąd niepraktykowane, nie uważa za możliwe, wobec różnicy celów wystaw psów i prób polowych. Narazie Wydział byłby bardzo za urządzeniem wystaw psów z handlowym, jarmarcznym, że się tak wyrazimy, charakterem, na których najpiękniejsze okazy mogłyby być nagradzane nagrodami pieniężnemi. Wogóle wystawy psów jakie, rekomenduje Wydział, jako przejściowe, winny by być mniej więcej zbliżone do charakteru corocznych Wystaw koni, urządzanych przez tutejsze Towarzystwo wyścigów konnych. Dopiero w lat parę po założeniu księgi rodowodowej dla psów, projektowanej przez p. W. P., której potrzebę Wydział uznaje w zupełności, gdy będzie już w kraju znaczniejsza liczba psów z rodowodami, nie przedstawiającemi wątpliwości co do czystości rasy przedstawianych okazów, mogłyby być urządzane wystawy *en regle*. Z taką mniej więcej opinią wniosek p. W. P. Wydział przedstawi Radzie.

Postanowiono przyjąć zgłoszenie się p. Czesława Wajchla o urządzenie miejsca ochronnego w Kołacinie, w pow. brzezińskim, na przestrzeni 5 włók z zamianowaniem jednego stroża.

Posiedzenie Wydziału Ochrony i Polowań, 11 marca. Rozpatrywano i przyjęto redakcyę streszczenia przepisów myśliwskich, które opracowała komisya w myśl wniosku p. Adolfa Korsaka. Streszczenia te wywieszone być mają we wszystkich kancelaryach urzędów gminnych.

Postanowiono dla zaokrąglenia terenów Osieckich od strony bieli zadzierżawić wsie Warszówkę I i Warszówkę II.

* *

Członek naszego Oddziału, p. Władysław Kępiński, zamianowany został Opiekunem cyrkułowym Warszawskiego Oddziału Towarzystwa opieki nad zwierzętami. Atrybucye Opiekunów cyrkułowych rzeczonego Towarzystwa są bardzo obszerne, a między innemi, na mocy instrukcyi, zatwierdzonej przez p. ministra spraw wewnętrznych, obowiązani oni są mieć nadzór nad tem, aby n i g d z i e nie handlowano ptakami

śpiewającemi, jak również i zwierzyną w czasie wzbronionem przez prawo. P. Wł. Kępiński postanowił w działalności swojej położyć szczególny nacisk właśnie na bezprawne handlowanie zwierzyną w czasie zabronionym i dla tego za naszem pośrednictwem prosi wszystkich dbałych o dobro krajowego zwierzostanu, aby w razie zauważenia gdziekolwiek w Warszawie nieopieczętowanej we właściwym czasie zwierzyny, raczyli bezzwłocznie zawiadamiać go o tem pod adresem: p. Wł. Kępiński, Warszawski Oddział Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa (Nowy Świat 35). W zawiadomieniu winien być wymieniony dokładny adres handlującego bezprawnie zwierzyną oraz data, pod którą zauważano nadużycie.

Drobiazgi Myśliwskie.

Słonki przed tygodniem już słyszała służba leśna w lasach, należących do dzierżaw Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa.

Równocześnie odezwały się tam już i cietrzewie na drzewach.

Słonki. Z okolic Potsdamu donoszą do „Wild und Hund,” że słonki w tamtych stronach już ciągną. Do tego samego pisma piszą z Saksonii, że przybyły tam już szpaki i skowronki. Słonki widziano też w połowie lutego w Meklemburgii.

Czajki widziano już w końcu lutego w Saksonii.

O lęgu zajęcy donoszą już ze wszystkich stron Niemiec. Niestety, z powodu śniegu i zimna znajdują tylko zmarznięte zajączki.

Grausy. Ow gatunek szkockiej kuropatwy rozmnożył się już bardzo w okolicy nadreńskiej, jak donosi „Zwinger u. Feld.” W regencyi Akwizgrańskiej liczą stały stan tego ptaka na przeszło 100 sztuk. Nie ulega wątpliwości, że klimat i warunki kulturalne sprzyjają tam temu ptakowi. Obecnie robią w Niemczech próby zaaklimatyzowania go w Hanowerze i w Prusach Wschodnich. Rząd pruski oznaczył dla „Grausa” czas ochrony od 1-go grudnia do końca sierpnia. Za chwytanie tych ptaków w sidła kara wynosi 6 marek.

Krzyżowanie królików dzikich ze swojskiemi podobno udaje się zupełnie. Pewien myśliwy z księstwa Poznańskiego schwycił dzikiego królika i wsadził go do jednej zagrody ze swojską samicą. Po kilku tygodniach wylęgło się pięć młodych. Samiec zupełnie się oswoił, tak, że jadł nawet z ręki.

Wilki ogromnie grasują w Siedmiogrodzie. Przed kilku tygodniami zdarzył się przypadek, że jeleń, gnany przez wilki, wpadł do stodoły osadnika, chroniąc się przed pogonią wilków. Wdzięczny za opiekę ludzką, zupełnie się oswoił z niewolą, przyjmuje wszelki pokarm i jest w dobrem mięsie.

Zawieje śnieżne. W górach bawarskich panowały takie zawieje śnieżne połączone z mrozami, że hodowcy zwierza szlachetnego, pomimo paszy i lizawek, stracili nadzieję utrzymania go przy życiu do wiosny.

Do ogrodu zoologicznego w Berlinie nadszedł świeżo transport rzadkich okazów zwierząt ze wschodniej Afryki. Między innemi zasługuje na uwagę dziki kot (*Serwal*), o szerści żółto-czarnej, i nadzwyczaj wysokich nogach, długich uszach i krótkim ogonie.

Z Bułgaryi. Pismo „Austrya” pisze o broni i amunicyi, używanej w Bułgaryi, co następuje.

Puszkarzom wolno sprowadzać tylko hurtownie po 100 sztuk broni z zagranicy. Sprowadzają ją przeważnie z Belgii. Austryacka broń nie ma w Bułgaryi popytu, bo droższa od belgijskiej. Bułgarzy używają przeważnie strzelby kalibru 12 i 16. Proch kupcy przemycają z zagranicy, bo krajowy nic nie wart. Gilzy sprowadzają z Włoch, Austryi i Francyi; również i przybitki. Najtańsze gilzy dostarczają Bułgaryi Włochy i Francya, ztamtąd też Bułgarzy biorą i śrót.

Lasy na całej kuli ziemskiej podług najnowszej statystyki obejmują 2,850,000,000 hek. W Europie jest 30 procent ogólnego obszaru leśnego, w Ameryce 21 procent, w Azyi i Afryce wykazuje statystyka 20%.

Klub miłośników psów ras angielskich utworzył się w Pölten w Austryi.

Ile zwierzyny spotrzebowuje rocznie Berlin. „Weidmann” podaje statystykę z hal targowych z r. 1899. Dowieziono tam w owym roku: 13626 sarn, 2954 danieli, 3966 jeleni, 2379 dzików, 170,139 zajęcy, 42,580 królików. Niestety, o ptactwie nie ma wzmianki.

Koleje i zwierzyna. Pewne pismo angielskie zażądało od urzędnika linii kolejowej Whorskop sprawozdania, ile na torze tej kolei zginęło w przeciągu roku zwierzyny wskutek przejechania. Sprawozdanie tak opiewa:

Najwięcej pada ofiarą szczurów, bo setkami wychodzą na tor na żer, wędrując po szynach, zwłaszcza w nocy; nie mniej również ginie żab, które w lecie chętnie siedzą na szynach, chłodząc się zimnem żelaza. W przeciągu roku przejechano na owej linii, oprócz wymienionych żab i szczurów, trzy koty, dwa lisy, dwa psy, kilka zajęcy, pięćdziesiąt królików, krowę, owcę i jeża. Z ptactwa zginęło wiele kuropatw, szpaków, wron, gołębi, bażantów, czajek, wodnych kurek i słonek.

Piękny rezultat hodowli. W rewirach barona Hourich, na Morawach, zabito w przeszłym roku 4,900 sztuk zwierzyny, a w tem:

Zwierzyny użytkowej: 30 jeleni, w tem 11 sztuk jeleni z Wirginii, 24 daniele, 9 dzików, 126 kapitalnych kozłów, 28 gorszych kozłów, 59 sarn (kóz); 851 zajęcy, 71 bażantów, 813 kuropatw, 5 przepiórek, 1 dziką kaczkę, 3 słonki, 18 dzikich gołębi i 58 kwiczołów.

Drapieżników: 28 lisów, 172 kuny, 161 łasic, 1,275 rozmaitych innych szkódników czworonożnych, 7 jastrzębi, 1171 mniejszych ptaków drapieżnych.

Rezultat polowań w dobrach hrabiego Marko Bombelbe, w Kroacyi, był w ubiegłym sezonie następujący.

Zabito ogółem zwierzyny 14,265 sztuk, a wtem:

Użytkowej: 1 jelenia, 220 sarn, 4,455 zajęcy, 577 królików, 4,256 bażantów, 1,380 kuropatw, 46 przepiórek, 70 dzikich kaczek, 26 słonek i 4 bekasy. Razem 11,035 sztuk.

Szkódników: 10 lisów, 9 dzikie koty, 1 kunę, 2 wydry, 450 tchórzy i łasic, 69 jastrzębi i 2,695 wron, sokolików i innych drapieżnych ptaków. Razem 3,230 sztuk.

Jak się odzywa lis postrzelony? O kwestyi tej rozpisały się obszernie prawie wszystkie pisma łowieckie w Niemczech. Wszyscy autorowie zgadzają się na to, że lis wydaje pewne tony w poszczególnych wypadkach, gdy jest raniony. Tylko co do rodzaju i odmiany tonów są rozmaite zdania. Przytaczamy tu, co pisze znany myśliwy N. z nad Renu. Odróżnia on trzy głosy ranionego lisa: 1) przeraźliwy, głośny 2) jęki chrapliwe i warczenie 3) głośne wycie i szczekanie.

Głos przeraźliwy ma oznaczać zwykle postrzał w jedną z kończyn. W tym wypadku zwykle lis dla strzelca jest stracony, zwłaszcza w lesie, jeżeli się nie ma ze sobą psa chybkiego i z dobrym wiatrem.

Jeżeli lis śmiertelną odebrał ranę, słyszy się najczęściej owe jęki chrapliwe, warczące. Trudno opisać zupełnie dokładnie te tony. Są one zupełnie odrębne od głosu innych ranionych zwierząt. Jedynie ze skrzeczeniem kuny postrzelonej lub przez psa duszonej możnaby te głosy porównać. Kto je raz słyszał, nigdy ich nie zapomni. W tym razie zwykle kość pacierzowa jest strzaskana. Szczekanie i wycie lisa oznacza także, że ciężką otrzymał ranę.

Inny myśliwy, baron H., zgadza się z powyższemi wywodami w głównych zarysach, ale powiada, że pomimo całego regestru ubitych przez siebie lisów tylko dwa razy słyszał lisa, po postrzale odzywającego się. „Było to na nagance, pisze on; lis wyszedł na mnie na 40 kroków; po strzale gwizdnął przeciągle, jak to myszy robią, tylko o wiele głośniej, i umknął w krzaki, lecz ubiegłszy 150 kroków, padł nieżywy. Ranę miał w karku. W drugim przypadku strzelałem na sztych na 25 kroków; lis zawył głośno i przeraźliwie i po kilku minutach zdechł."

Podajemy jeszcze spostrzeżenia trzeciego myśliwego, nadleśnego królewskiego z Turyngii. Pisze on co następuje: „Odzywanie się żałosne lisa na postrzale słyszałem w dwóch przypadkach, i to raz tony chrapliwe, krótkie, urywane, podobne, jak u psa, gdy się odgryza przeciwnikowi; drugi raz głosy, podobne do kniazienia zająca, gdy go psy biorą. Tony te słyszy się podobno zawsze, gdy kość kończynowa jest strzaskana. Przed kilku laty strzelił sąsiad mój na nagance do lisa; ten po strzale stanął, warcząc chrapliwym głosem. Miał odstrzeloną przednią nogę i prócz tego porażenia wewnętrzne.

*

Króliki w Australii tak się rozmnażają, że mieszkańcy tamtejsi jak wiadomo, postanowili je tępić wszelkiemi sposobami. Sprowadził je tam pewien Anglik do kolonii Victoria przed mniej więcej trzydziestu laty. Dobry klimat i śliczne paśniki sprzyjały rozwojowi tego gryzonia. W środkowej Australii i na Zachodzie widuje ich się po dwa do trzech tysięcy w jednem miejscu. Obliczono, że jedna para tych zwierzątek, w sprzyjających okolicznościach mogłaby doczekać się w przeciągu czterech lat *12 milionów potomstwa*. Robią one ogromne szkody. We wszelkich prowincyach wyznaczono premje po 20 centimes za zabitą sztukę. W całej Australii od 1892 roku wydano ogółem na premie myśliwskie *40 milionów franków*.

*

Cesarz Wilhelm Niemiecki zabił w r. 1900 w swoich rewirach: 37 jeleni, 105 danieli, 192 dziki, 4 kozły, 346 zajęcy, 8 lisy, 108 królików, 4 głuszce, 2,750 bażantów i 6 kuropatw. Razem 3,561 sztuk.

*

Walka lisa z kotem. Pewien leśniczy w Würtembergii był świadkiem ciekawej sceny. Wielki, swojski kot myszkował na polance w lesie. Naraz wyskoczył z zarośli lis, chcąc kota schwycić. Ale trafił swój na swego, bo kot tak energicznie rzucił się lisowi do oczu, że po chwili zmusił go do ucieczki.

Kronika Myśliwska.

(Prosimy Szanownych Czytelników naszych o nadsyłanie wiadomości do tej rubryki)

W ubiegłym roku myśliwskim t. j. od 1 go marca 1900 do 1-go marca 1901 r. w dobrach Złoty Potok, należących do hrabiego Karola Raczyńskiego, ubito następującą ilość zwierzyny:

Pożytecznej: Dzików 14 (w tem 4 odyńce), kozłów 19, zajęcy 545, bażantów 16, słonek 12, kuropatw 308, dzikich kaczek 32, cietrzewi 7, królików 9. W ogóle zabito 962 sztuk zwierzyny pożytecznej.

Szkodników zabito sztuk 1284, a mianowicie: lisów 29, borsuków 3, psów 96, kotów 34, kun 7, tchórzy 4, łasic 5, jastrzębi 156, wron 603, srok 15, sów 18, sójek 34, wiewiórek 280.

Kozły strzelane są jedynie z podjazdu kulami w okresie od maja do jesieni. Nieznaczna stosunkowo ilość ubitych kozłów tłómaczy się tem, że z powodu panującej między sarnami epidemicznie biegunki i motylicy, na które padają przeważnie roczniaki, zmniejszono etat przeznaczonych rocznie do odstrzelenia sztuk. Co się tyczy szkodników, to te gnębione są wszelkiemi sposobami. W celu ochrony i pomnożenia pożytecznej zwierzyny, administracya dóbr dzierżawi sąsiednie terytorya włościańskie i płaci odpowiednie wynagrodzenie za odebraną broń od kłusowników, jakoteż za ubite szkodniki.

*

W lasach dóbr Szepetowieckich (gub. wołyńska), należących do hr. Józefa Potockiego, nie robiono w ubiegłym sezonie myśliwskim większych polowań. W styczniu jednak odbyły się dwa małe polowanka, a mianowicie dnia 15/28 na dziki i kozły w rewirze Klementowieckim i w dniach 16/29 i 17/30 na zające w rewirze Wierzbowce. Na pierwszem z nich, na którem strzelano tylko kulami, zabito 10 dzików (w tem 4 pięknych pejedynków), 8 kozłów, 2 lisy i 2 zające, a na drugiem: 4 kozły, 2 lisy, 127 zajęcy, jastrzębia i sowę.

Dzięki staraniom i zabiegom miejscowej służby leśnej zwierzostan jest więcej jak świetny, bo pierwszego dnia polowania myśliwi, prócz dużej ilości dzików, widzieli przeszło 200 sztuk sarn, mała zaś ilość zabitych kozłów tłómaczy się tem, że strzelano kulami i że w każdym zakładzie pierwszy strzał miał padać tylko do dzików, a że dziki o wiele później wychodziły z kniei na stanowiska niż sarny, więc masę kozłów przepuszczano bez strzałów, ciesząc się jedynie ich widokiem. W lutym pojawił się w Klementowieckim rewirze wilk, ale natychmiast przez służbę leśną dostrzeżony, w kilka godzin zabity został przez pana L.

Odpowiedzi Redakcyi.

Panu F. M. w dominium Stolec. Proch „Walerode" nazwać można wprost niebezpiecznym. Wielkość ładunka (odmiennego w zimie i w lecie) nie może być nawet nieznacznie zwiększona, odbija się to zaraz niekorzystnie na pokryciu i ostrości. Proch ten wykazuje najmniejszą początkową szybkość, a co zatem idzie, nieznaczną szybkość końcową.

Przy próbach zwiększania ładunka prochu „Walerode" lufy były niezdatne do użycia (rozdęte) przy podwójnym ładunku. Czarne prochy rozdymały lufy przy $3^1/_3$ raza większym ładunku, zaś proch małodymny „Schultze" przy 5 razy powiększonym ładunku prochu a $10^1/_3$ raza większym ładunku śrótu czyni lufę niezdatną do użytku.

Proch „Walerode" daje dotąd najmniej dymu ze wszystkich innych. Kto go jednak chce używać, ten musi brać tylko małe ładunki, używać broni z doskonałemi stalowemi lufami i powinien lufy to poddać próbie przepisanej, zwiększając ładunek prochu w dwójnasób, śrótu zaś o $1^1/_3$ raza więcej. Nadto proch ten należy do grupy gelatynowych związków, powodujących w lufie największe rdzewienie, co także powinno być brane w rachubę.

Proch „Fasan" nie był naukowo badany, dla tego nie mogę nic o nim dokładnego powiedzieć. Z każdej broni można strzelać naprzemian czarnym lub małodymnym prochem. O ile lufy znoszą działanie tego ostatniego bez szkody dla siebie, lub dla samego zamknięcia (haki etc.), to zmiana tegoż prochu na czarny, nie może na lufy mieć wpływu. *Wł. Sł.*

Panu K. D. w Wielkich Ligowcach. Paradox-gun wyrabiają w Anglii specyalnie do polowania w kolonjach na zwierzęta gruboskórne. Lufa jest cylindryczna, ciągniona zaś zaledwie na $2^1/_2$ cm od wylotu, daje strzał celny kulą na krótką metę, nie jest to jednak broń precyzyjna, dystansowa. Broń ta nie była nigdy naukowo badana, nowoczesne zaś expressy, a nawet pół-expressy w dryllingach znacznie ją przewyższają, nie mówiąc już o tem, że w Europie broń ta żadnego nie może mieć zastosowania.

Sokoły myśliwskie są dziś rzadkością, sokolnictwo bowiem zanikło. W Anglii i Francyi są nieliczni sportsmani, lubujący się w tych łowach, ale czy mają sokoły ułożone do sprzedania, objaśnić Sz. Pana nie możemy. W niektórych miejscowościach Rosyi, zwłaszcza na Kaukazie, również uprawiają polowanie z ułożonemi sokołami i jastrzębiami.

Królików dzikich zaprowadzać nie radzimy, są to bowiem szkodniki, które tępić należy.

Panu J. K. w Równem. Co do zmniejszania się pokrycia i ostrości strzału śrótowego w porze zimowej, to niebawem będziemy sprawę tę w „Łowcu Polskim" rozpatrywali obszernie-

Jest to złe konieczne i nieuniknione, którego niczem nie można usunąć, najmniej zaś zwiększeniem ilości prochu, co dotąd uważano, jako konieczne dla zimowego ładunku.

Prochami małodymnemi zajmiemy się również niezadługo w „Łowcu Polskim," rozbierać będziemy jednakże tylko te, które naukowo były zbadane. Badanie naukowe prochów może być zadaniem specyalnego Instytutu, badanie zaś wytrzymałości luf, należy do rządowych probierni, które tem się zajmują. Prochy badane są dotąd w pracowniach artyleryjskich o tyle, o ile to do celów wojskowych jest potrzebne. Jedynym Instytutem, badającym prochy w celach myśliwskich na kontynencie, jest „Deutsche Versuchsanstalt" w Halensee pod Berlinem.

O śrócie pasującym w lufie (a nie w ładunku, jak Szan. Pan wspomina) napiszemy również niezadługo, zwracamy jednak uwagę na to, że śrót pasujący (Passchrot) daje wtedy rezultat bardzo korzystny, gdy średnica jego jest znaczna, ponieważ jednak teraz strzelamy przeważnie śrótem drobnym, rzecz ta nie ma pierwszorzędnego znaczenia. Gilzy metalowe są niepraktyczne, stanowczo psują broń, strzał zaś traci na ostrości; wobec zaś dobrych i tanich gilz jednostrzałowych, a obfitości zwierzyny, gilzy metalowe w naszych warunków nie mają szerokiego zastosowania. Przyznaję Sz. Panu w zupełności, że i mojem jest marzeniem, aby Towarzystwo prawidłowego myślistwa urządziło niedaleko od Warszawy prawidłową strzelnicę, gdziebyśmy broń naszą próbować i amunicyę badać mogli, tymczasem jednak jest to niemożliwe, wymaga bowiem nakładu znacznego kapitału, a i znalezienie odpowiedniego miejsca wiele też przedstawia trudności. *W. Sł.*

Zapalonemu myśliwemu w Płocku. Na wydry poluje się z zasadzki, w miejscach upatrzonych, gdzie wydra lubi na brzeg wychodzić, albo z psami „Oterhund'ami," których jednak u nas w kraju, zdaje się, dotychczas myśliwi nie mają. Futro z wydry, o ile skóra jest dobrze wyprawiona, jest dobre i trwałe.

Drugie pytanie Sz. Pana tak nie jasne, że nie możemy dać nań odpowiedzi.

Hr. Józefowi Żółtowskiemu w Kocku. Niestety, w polskim języku nic nie mamy. Z niemieckich dzieł można zarekomendować „Nider Jagd" Dietzla. Żądany dodatek wysłaliśmy.

W lecznicy dla zwierząt przy ulicy Zielnej Nr 19 w ciągu miesiąca lutego udzielono pomocy weterynaryjnej: 39 koniom, 96 psom, 8 kotom, 1 krowie, 1 świni, 1 żółwiowi i 16 ptakom.

Treść Nr 6 „ŁOWCA POLSKIEGO".

Prenumerata „ŁOWCA POLSKIEGO" wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie rub. 1 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop. kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 franków.

Pojedynczy numer „ŁOWCA POLSKIEGO" 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„ŁOWCA POLSKIEGO" prenumerować można: w Kantorze Administracyi „ŁOWCA POLSKIEGO" Warecka 15, w Kancelaryi Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa Nowy Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Listy do „Łowca Polskiego" adresować należy: Smolna 34, w Warszawie.

OGŁOSZENIA.